Łukasz Nowicki zachwycił się klimatem, widokami i gościnnością w Kolumbii.

Wszystkie pory roku Kolumbii

DESZCZOWE LASY TROPIKALNE AMAZONII, GÓRY ANDY, BIAŁY PIASEK KARAIBSKICH PLAŻ, TURKUS WODY I KOLONIALNA ARCHITEKTURA. NATURA BYŁA BARDZO HOJNA DLA TEGO MIEJSCA. KOLUMBIA TO CAŁY ŚWIAT W PIGUŁCE – OPOWIADA AKTOR, DZIENNIKARZ I PODRÓŻNIK ŁUKASZ NOWICKI.



Taras z bajecznym widokiem w domu w dżungli Klaudiusza Ićka.

Rozmawiamy o Kolumbii na dzień przed Twoim wylotem do Pakistanu. Czy Ty odwiedziłeś już wszystkie kontynenty tego świata?

Łukasz Nowicki: Nie byłem na Antarktydzie i nie byłem w Australii, ale nie mam żadnej ambicji, żeby liczyć kraje, w których byłem. No bo jak? Jak miałbym „policzyć" Albanię, w której byłem 30 razy, czy Czechy, w których byłem 70 razy? Byłem prawie wszędzie w Azji, zjechałem całą Afrykę, część Ameryki Północnej, natomiast słabo znam Amerykę Południową.

Czym są dla Ciebie podróże? Zwiedziłeś ponad 100 krajów i myślę, że można Cię nazwać podróżnikiem.

To byłby dla mnie największy zaszczyt. Ja w ogóle żyję całe życie w rozkroku. Żyjemy w świecie formatu, żyjemy w świecie decydowania się na coś i zawsze musimy iść na kompromis. W telewizji jestem trochę udawanym prezenterem i trochę udawanym dziennikarzem. Trochę przestałem być aktorem, ale wciąż nim jestem. Trochę jestem podróżnikiem, ale nim nie jestem, bo mam zbyt absorbującą pracę. Ale bardzo chcę nim być.

To lećmy teraz do tej Kolumbii. Czy to prawda, że chciałeś zwiedzić Kolumbię po obejrzeniu pewnego serialu?

Tak naprawdę, ja od lat chciałem pojechać do Ameryki Południowej. Oczywiście ten serial, którego nazwy nie chcemy wymieniać, jest naprawdę świetnie zrobiony. Pokazuje Kolumbię tak, jak ja lubię, inaczej. Ja czuję zapachy, odczuwam smaki, ten serial mnie dotyka. I dotknęła mnie Kolumbia, jej przyroda, jej

kolory. Ale wierz mi, że Kolumbijczycy też nie chcą już rozmawiać o „bohaterze" tego serialu. Dzisiaj się go wstydzą, bo wiedzą już, jakim był potworem. Jestem też wielkim fanem Fernando Botero, jego malarstwa, jego Mona Lizy, jego pucołowatych postaci, jego obłego, cudownego, okrągłego świata. I to był też jeden z powodów, żeby zobaczyć Muzeum Botero w Bogocie. Muzeum, któremu malarz podarował wszystkie swoje dzieła za darmo, pod warunkiem, że wstęp do muzeum będzie wolny dla zwiedzających.

Przeczytałam takie zdanie o Kolumbii, że jest tam wszystko, czego człowiek potrzebuje: deszczowe lasy tropikalne Amazonii, góry Andy, karaibskie plaże z białym piaskiem, turkusową wodą i kolonialna architektura. Co ciebie najbardziej zachwyciło?

Kolumbia to właściwie cały świat w pigułce, w którym możemy doświadczyć wszystkich pór roku i różnorodnych krajobrazów. Natura była bardzo hojna dla Kolumbii. Np. Bogota, która zdobyła moje serce w sposób umiarkowany: zimna, wysokogórska, sięgająca 3,5 tysiąca metrów, gdzie lubi przymrozić i przywiać, gdzie powietrze jest rzeźkie. Na drugim końcu jest upalna, kolonialna Kartagena, która jest miastem nie do życia dla mnie, bo ja nie jestem fanem upałów. Obok jest miasto portowe Barranquilla, gdzie urodziła się Shakira, z najbardziej obrzydliwym pomnikiem, jaki w życiu widziałem! Ale Kolumbijczycy kochają kicz.

Ale wiem, że pokochałeś Medellin – miasto wiecznej wiosny.

To jest moje miejsce na ziemi. Jeżeli miałbym zamieszkać w Kolumbii, byłoby to w Medellin. I nie dlatego, że urodził się tam mój ulubiony malarz Botero, tylko dlatego, że to miasto jest położone w niezwykle sprzyjającym dla człowieka klimacie. Jest też Plaza Botero, czyli muzeum na świeżym powietrzu, gdzie stoją 23 imponujące rzeźby z brązu stworzone przez słynnego Botero. Zachwycił mnie też Park Narodowy Tayrona. To tam jest najpiękniejsza plaża Cabo San Juan, na której nocowałem w hamaku. Obudziłem się pierwszy o świcie, byłem na plaży zupełnie sam, nie licząc krokodyla, który właśnie tam sobie mieszka i podobno jest udomowiony.

Dobrze, że nie miałeś okazji tego sprawdzić. Opowiadasz o tej pięknej plaży, ale ty mi nie wyglądasz na plażowicza. Raczej cię widzę jako chłopaka z plecakiem.

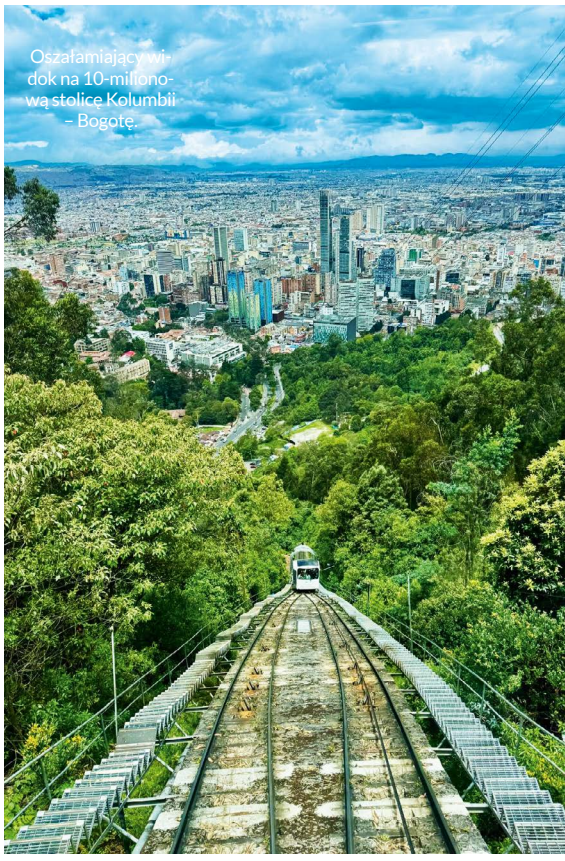
Zdecydowanie! Na plaży byłem jeden dzień, a właściwie noc. Przez całe dwa tygodnie jeździłem z miasta do miasta. Taką niezapomnianą wyprawę przeżyłem z Santa Marty do Minci – małej wioski w kolumbijskiej dżungli, u podnóża gór Sierra Nevada de Santa Marta. Ciężko się tam dostać, droga jest fatalna, ale co było ciekawe w mojej historii – dziennikarka Asia Zdanowska, która na stałe mieszka w Kolumbii, dała mi namiar na znajomego Polaka, który mieszka w Mince. Okazał się nim Klaudiusz Iciek, znany krakowski fryzjer, który zakochał



Guatapé w Kolumbii słynie z kolorowych domów.



Klaudiusz Iciek – krakowski fryzjer, który wybudował dom w kolumbijskiej dżungli.



Oszałamiający widok na 10-milionową stolicę Kolumbii – Bogotę.

się w Kolumbii i właśnie w tam, w Mince zbudował dom z bajecznym tarasem. Będąc tam, masz poczucie, że jesteś na dachu świata. Zjedliśmy razem kolacje na tym tarasie, podziwialiśmy zachód słońca. Wiesz, to jest ten moment, który będę pamiętał na zawsze. Klaudiusz opowiadał mi historię, jak budował dom w tej dżungli, gdzie jest bardzo trudna droga dojazdowa, więc te wszystkie kamienie, te wszystkie belki były noszone na rękach robotników. Mieszka w takim miejscu, gdzie można dojechać jedynie motorem, albo rowerem. Przy okazji, w Kolumbii jest idealny klimat dla rowerów, to jest ich sport narodowy. W weekendy większość Kolumbijczyków przesiada się na rowery.

Pewnie wszyscy o to pytają, ale czy w Kolumbii jest bezpiecznie?

Są takie dzielnice w dużych miastach, gdzie lepiej nie chodzić wieczorami. Generalnie, nie jest to najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Jeżeli ktoś Ci tak powie, że jest bezpiecznie i możesz czuć się komfortowo, to nie jest prawda. Natomiast kłamstwem byłoby powiedzenie, że czułem jakiś dyskomfort. Nie czułem, ale ja respektuję zasady i jeśli ktoś mi mówi, że dane miejsca mam omijać, to je omijam. A poza tym, Kolumbijczycy są weseli, kochają tańczyć, kochają muzykę, kochają swój kraj, są bardzo rodzinni i bardzo gościnni.

Chyba największym paradoksem Kolumbii jest to, że są drugim na świecie eksporterem kawy, a mimo tego, Kolumbijczycy piją na co dzień kawę z termosów, tzw. tinto.

Tak, ja tego zupełnie nie rozumiem, bo tinto ciężko w ogóle nazwać kawą. Jest to po prostu najtańsza i w zasadzie najgorsza gatunkowo kawa. A oni piją ją wiadrami, jak w amerykańskich filmach. Ale wiesz, dlaczego nie piją tej dobrej kawy z własnych plantacji? Bo wszystko idzie na eksport.

Wiem, że lubisz ten cytat z Marqueza: „Życie nie jest tym, co człowiek przeżył, ale tym, co i jak zapamiętał." Więc jeśli mógłbyś teraz zamknąć oczy i pomyśleć o Kolumbii, to co najbardziej pamiętasz?

Pamiętam ceviche z ryby maślanej w Santa Marta. Zjadłem dwie porcje, były tak wybitne. Pamiętam widok na Medellin ze wzgórz okalających miasto, tukana i dom Klaudiusza w Mince i krokodyla, który był dwa metry od mojej głowy, kiedy leżałem na plaży. Pamiętam ogromne kokosy na szlaku w dżungli i moje rozmyślania nad tym, ile głów już rozłupały, bo to jednak potwornie niebezpieczne. Pamiętam Valle de Cocora i te wielkie, szczupłe palmy, sięgające nawet 60 metrów. Wrażenie zrobiło na mnie też, jedyne w kraju, metro naziemne w Medellin. Kolumbia jest naprawdę wspaniałym miejscem, żeby tam polecieć. Fajne, kolorowe, temperamentne, energetyczne. Myślę, że mogę z czystym sercem polecić, tylko trzeba to dobrze przemyśleć i zaplanować. Bo to nie jest łatwa wycieczka. Trzeba lecieć z dobrym biurem, ale też dobrze posłuchać podcastów, poczytać, bo to ogromny kraj, który daje ogrom przeżyć i wspomnień. Więc na pewno warto!

Rozmawiała Ewa Wojciechowska

Fot. archiwum prywatne